

5-6 lat to czas, w którym można stracić dobre imię, rodzinę, przyjaciół. Tyle bowiem przeważnie trwa dochodzenie sprawiedliwości w sprawach z zakresu ochrony dóbr osobistych – mówi mec. Maciej Zaborowski.

Panie Mecenasie, jak szybko w dzisiejszych czasach można stracić reputację?

Bardzo szybko. Jedna publikacja wystarczy, tym bardziej, kiedy mówimy o osobach publicznych – czy to na poziomie samorządowym czy ogólnopolskim. W przypadku samorządów bardzo często jest niestety tak, że poszczególne lokalne redakcje bywają finansowane przez różnego rodzaju przedsiębiorców czy przeciwników lokalnej władzy i – mówiąc wprost – nie ma to za wiele wspólnego z prasą. Oczywiście, prasa lokalna ma ogromne znaczenie, ale przez lata traciła na jakości i niestety często ta działalność prasowa sprowadza się do swoistych rozgrywek na poziomie lokalnym, skupionych głównie na zdobyciu władzy lub oczernieniu przeciwnika. Niestety, i mówię to ze smutkiem, w ciągu ostatnich 30 lat nastąpił dramatyczny spadek, jeżeli chodzi o jakość dziennikarstwa i mówię to z pełną odpowiedzialnością, bo od prawie 20 lat zajmuję się tą tematyką – często dziennikarzy bronię, ale też niestety bardzo często występuję przeciwko redakcjom i samym dziennikarzom, broniąc dobrego imienia pokrzywdzonych.

To bardzo ujemna diagnoza.

To prawda, ale niestety wiem z doświadczenia jak dużo jest w przestrzeni publicznej płatnych artykułów, jak często dziennikarze są podatni na różnego rodzaju manipulacje i wpływy, jak często są częścią gry politycznej – czasami nieświadomie, ale bardzo często – co jest najsmutniejsze – świadomie. A to, że otrzymują za to pieniądze jest już w ogóle potwierdzeniem upadku tego wszystkiego. Bardzo często są to – jak mówiłem – zlecenia płatne, polityczne, realizowane przez różnego rodzaju agencje PR, kończąc na zupełnych patologiach. Przykład? Byli dziennikarze, nadal podając się za przedstawicieli tego zawodu, popełniają przestępstwa, np. szantażując bohaterów swoich artykułów prasowych, że wyjawia jakąś posiadaną na ich temat wiedzę. Często dotyczy to bardzo znanych dziennikarzy. Sami prowadzimy bodajże 10 albo 12 takich spraw. Kiedyś istniały różne grupy dziennikarskie, które proponowały politykom lokalnym, ogólnopolskim czy nawet przedsiębiorcom, że nie wyjawia informacji zawartych w teczках IPN-u. Szantażowani płacili za spokój i za ciszę. I to się nie zmieniło. Druga część dziennikarzy, bardzo dobrych, po prostu odeszła do agencji PR czyli bardzo często lobbingu i tam, gdzieś na styku władzy i dziennikarstwa czy quasi-dziennikarstwa, szuka swojego miejsca.

Jako kancelaria specjalizująca się w prawie mediów obserwujemy ponadto od wielu lat znaczne pogorszenie jakości materiałów dziennikarskich. Jeżeli spojrzymy na to, co wyświetla się na głównych, najbardziej popularnych portalach w Polsce, tak zwanych informacyjnych, bo one są tylko z nazwy portalami informacyjnymi, to widzimy tam treści głównie clickbaitowe, czyli takie, które najlepiej się klikają, ale niekoniecznie mają jakiś walor informacyjny czy edukacyjny. Jeśli tak jest, to znaczy, że te informacje najlepiej się sprzedają i nie przykładają się należytej wagi do tego, co było kiedyś podstawą dziennikarstwa, czyli należytej staranności zbierania informacji, selekcjonowania ich, weryfikowania. Coraz częściej zdarza się, co jest naprawdę niedopuszczalne, że dziennikarze nawet nie wysyłają pytań do drugiej strony, czyli osób opisywanych, bo uznają, że nie ma sensu tego robić, skoro artykuł i tak ma zawierać konkretną tezę. I mówię tu o najważniejszych dziennikach ogólnopolskich czy stacjach telewizyjnych. Jest to złamaniem podstawowych zasad, które przez lata były honorowane, zarówno na poziomie sądowym, jak i pewnej – co prawda niepisanej – etyki dziennikarskiej. Dla wszystkich kiedyś było jasne że obowiązkiem dziennikarza jest umożliwienie wypowiedzenia się drugiej stronie. Nieważne,

Kategoria: Wywiady

Opublikowano: piątek, 10, styczeń 2025 11:55

Anna Dąbrowska

Odslony: 2059

czy z tego prawa skorzysta, ale sam dziennikarz musi na to pozwolić. Niestety, dziś często się tego prawa pozbawia, co oczywiście bardzo utrudnia późniejsze ewentualne dochodzenie swoich praw w sądzie, nie mówiąc o obronie dobrego imienia na poziomie samych mediów.

Skoro wspomina Pan Mecenase o sądzie, jak aktualnie wygląda sprawność wymiaru sprawiedliwości?

Nasze sądownictwo uległo pewnej destrukcji systemowej i obecnie jest ono – mówiąc wprost – niewydolne. Jeżeli mówimy o sprawach z zakresu ochrony dóbr osobistych, to bywa, że tylko na termin pierwszej rozprawy czekamy 1,5 roku. Sprawa w pierwszej instancji trwa 3-4 lata, w drugiej 1,5 roku - 2 lata, czyli mamy średnio 5-6 lat na postępowanie sądowe. Nie mówiąc jeszcze o Sądzie Najwyższym. Z punktu widzenia życiowego 5-6 lat to jest „wieczność”, czas, w którym można stracić dobre imię, rodzinę przyjaciół. Z punktu widzenia czysto politycznego, biorąc pod uwagę, że kadencje w Polsce są w większości 4-letnie, po prostu nie wygrywa się kolejnych wyborów lub przegrywa się je z kretesem, nie mając nawet możliwości obrony swojego dobrego imienia.

W jaki sposób dochodzi do tych naruszeń?

Po pierwsze, musimy wyjść z założenia, że w ogóle rola prasy, w normalnym, demokratycznym państwie, jest bardzo istotna i poważna. I powinna być jak najszerzej respektowana. Jeżeli rzeczywiście dziennikarz porusza jakiś istotny dla społeczności lokalnej temat czy też temat ogólnopolski, to w interesie każdego przedsiębiorcy, samorządowca czy polityka powinna być pewnego rodzaju współpraca z prasą. Co więcej, jest też ona społecznym obowiązkiem, chociażby w zakresie udzielania informacji. To wszystko pięknie wygląda jednak na papierze, natomiast w życiu jest często dużo trudniejsze.

Możliwości naruszenia dóbr osobistych jest bardzo dużo i nie musi być to nawet zniewaga wyrażona wprost czy opisanie nieprawdziwych zdarzeń. Niejednokrotnie wystarczy w odpowiedni sposób postawić pytania, przytoczyć wypowiedzi anonimowych świadków, którzy są chronieni jako źródło dziennikarskie, by powstał wspaiały paszkwil, przy którym możliwości obrony są praktycznie żadne. Są dziennikarze, którzy umieją dostosować swój warsztat do wymogów prawnych, w rozumieniu ucieczki od odpowiedzialności, i tak napisać artykuł, żeby z jednej strony żadnej swojej opinii i tezy nie przedstawić, a jednak zdyskredytować drugą osobę w całości. Czasami więc niedopowiedzenia, odpowiednio postawione pytanie czy przytoczenie anonimowych wypowiedzi jest wystarczające, by zniszczyć czyjś wizerunek, a obrona przed tym jest bardzo, bardzo trudna.

Ale nie niemożliwa?

Zawsze można coś zrobić, ale – mówiąc wprost – bez prawnika, szczególnie takiego, który specjalizuje się w zakresie ochrony dóbr osobistych, ciężko sobie poradzić, bo po drugiej stronie mamy przeważnie dziennikarza, który zna różnego rodzaju sztuczki i sposoby unikania czy marginalizowania odpowiedzialności. Dla mnie, jako prawnika, który od lat specjalizuje się w prawie mediów oraz prawie karnym, przede wszystkim ważne jest to, żeby jednak skorzystać z tego prawa do wypowiedzi i – kiedy otrzymuje się pytania – nie odmawiać odpowiedzi albo nie grozić prawnikiem. To zazwyczaj tylko zaognia sytuację. Warto w sposób umiejętny skorzystać z prawa do wypowiedzenia się – o ile w ogóle jest nam ono dane – i przedstawić swoją wizję i własny opis zdarzenia czy ocenę danych zjawisk. Inaczej, brutalnie mówiąc, sytuacja zostanie wykorzystana przeciwko nam. Podkreślam, trzeba zrobić to umiejętnie. Czasami najlepsze intencje nie wystarczą i konsultacja z prawnikiem już na tym pierwszym

etapie niejednokrotnie naprawdę może uchronić przed negatywnym rozwojem sytuacji. Ale nie z jakimkolwiek prawnikiem, lecz takim, który specjalizuje się w tej dziedzinie. W Polsce jest może 4-5 kancelarii, które się na tym znają i myślę, że nie więcej niż 30 osób, które naprawdę znają te problemy praktyczne i mają duże doświadczenie z mediami i prawem prasowym.

Co jeszcze możemy zrobić, gdy nasze dobra osobiste są naruszane i jaka jest w tym rola prawnika?

Jeżeli już zdecydujemy się na tę wypowiedź, to należy koniecznie korzystać ze wszystkich praw, które nam przysługują, włącznie z prawem do autoryzacji. Dziennikarz, co do zasady, ma obowiązek udostępnić nam naszą wypowiedź do sprawdzenia. Oczywiście na 99 procent nie udostępni nam całego artykułu, w który nasza wypowiedź jest wkomponowana i ona może faktycznie zostać zmanipulowana, ale na to już nie do końca mamy wpływ. Jeżeli artykuł się ukaże, to już na etapie przedprocesowym, należy jak najszybciej podjąć odpowiednie kroki, jak wydanie oświadczenia czy zrobienie briefingu, jak również zastosować pewne działania o charakterze prawnym. Niewiele osób pamięta, że w ustawie Prawo prasowe mamy taką instytucję jak sprostowanie, a jeszcze mniej, że mamy prawo do jego żądania w ciągu 21 dni od daty publikacji. Jest to bardzo skuteczne narzędzie, które – jako kancelaria – często stosujemy i rekomendujemy klientom. Dziennikarze, redakcje bardzo go nie lubią, bo jest po prostu szybkie i przeważnie skuteczne, o ile zrobi się to umiejętnie. Do tego potrzebny jest więc, niestety, prawnik i oczywiście finanse. Batalie sądowe kosztują i trwają wiele lat, ale są też środki, jak chociażby to sprostowanie, które pomagają w sposób w miarę oszczędny finansowo, a zarazem stanowczy, dochodzić swoich praw. Oczywiście mamy drogę cywilną, mamy także drogę karną. Są różne ścieżki, które można wybrać. Jeżeli jest natomiast możliwość realnej współpracy z redakcją, to ja zawsze jestem jej zwolennikiem. Wszystko zależy od sytuacji i skali naruszenia. Inaczej ocenia się sprawy dotyczące życia prywatnego danej osoby, a inaczej te, które mają związek z wykonywaniem funkcji publicznych. Zgodnie z orzecznictwem, jeżeli ktoś pełni funkcję publiczną, wystawia się na ocenę innych. Oczywiście ta ocena powinna być prawdziwa, ale jeżeli dziennikarz dochował należytej staranności na etapie gromadzenia materiałów, a potem nawet opublikuje informację nieprawdziwą, to choć co prawda narusza dobra osobiste, może uniknąć odpowiedzialności. Zastanawiając się, czy wejść na drogę sądową przeciwko dziennikarzom, po raz kolejny – niestety – trzeba skonsultować się z prawnikiem. W przeciwnym wypadku może okazać się, że będzie to wieloletnia batalia zakończoną przegraną i która będzie nas bardzo dużo kosztować zarówno czasu, jak i pieniędzy.

Mówił Pan o naruszaniu dóbr osobistych przez dziennikarzy, jednak w dobie powszechnego użytkowania Internetu to zagrożenie może płynąć od jakiejkolwiek osoby. Wyobraźmy sobie sytuację, że na internetowym forum miasta użytkownik pomawia burmistrza. Co by mu Pan doradził?

Jeżeli jest to serwis polski mamy dużo możliwości – zarówno na gruncie ustaw szczegółowych, jak również przepisów ogólnych. W każdym przypadku mamy prawo wezwać administratora portalu do usunięcia treści, jeżeli faktycznie są nieprawdziwe lub naruszają nasze dobra osobiste. Jest to tak zwana procedura „notice and takedown” i oznacza w uproszczeniu, że w momencie powiadomienia administratora staje się on odpowiedzialny za treść i nie może usprawiedliwiać się tym, że o naruszeniu nie wiedział. Nawet jeżeli są to w jakiś sposób anonimowe dane, zawsze mamy prawo wystąpić do administratora o ich udostępnienie, chyba że nie było konieczności logowania. Wówczas za treści odpowiada administrator. Zawsze możemy też złożyć zawiadomienie na policję czy do prokuratury i dostawca usług będzie zobowiązany do udostępnienia tych danych.

Wspominał Pan już nieco o granicach prywatności osób publicznych. A co z ich rodzinami?

Rodzina przeważnie wchodzi w sferę prywatności, no chyba, że – tytułem przykładu – żona lokalnego polityka zajmuje stanowisko w samorządzie, to ewentualnie, jeżeli artykuł dotyczył tego, że samorządowiec załatwił jej pracę, faktycznie byłby to temat ze sfery publicznej. Gdyby jednak publikacja dotyczyła sfery intymnej czy relacji damsko-męskiej, kwestii związanych z dziećmi, to oczywiście są to kwestie stricte prywatne. Tę sferę prywatną sądy traktują na szczęście bardzo poważnie. Każdy ma prawo do prywatności, również polityk, i w tego typu sprawach przeważnie najłatwiej jest wygrać.

A jeśli ta wygrana nie jest taka oczywista? Jak często odradza Pan swoim klientom obieranie drogi sądowej?

Może zaskoczę swoją odpowiedzią – w 90 procentach przypadków odradzam drogę sądową. My, jako kancelaria, żyjemy z tych spraw, więc powinniśmy klientów zachęcać. Ale tak jak lekarz, ja nie mogę stawiać fałszywej diagnozy. W sposób obiektywny przedstawiamy jak wygląda sprawa. Często również klienci przychodzą do nas zbyt późno, by były szanse na wygraną. Niektórzy decydują się na dalszą współpracę z pełną świadomością dużego ryzyka przegranej. Dlaczego? Bo jednak, jeżeli dobre imię zostało naruszone, bez walki o nie, po części przyznajemy się do tego, że dziennikarz napisał prawdę. Często więc z punktu widzenia wizerunkowego dana osoba niespecjalnie ma wyjście i musi pokazać, że podjęła tę rękawicę i o to swoje dobre imię walczy, także na drodze sądowej.

Spółeczeństwo tak łatwo wierzy w prawdziwość szkalujących treści? A co z domniemaniami niewinności?

Sąd opinii publicznej jest dla wielu osób najważniejszym i zarazem najszybszym sądem, który nie potrzebuje ani dowodów, ani długiego czasu na wydanie wyroku. Później tak naprawdę często nie ma już z czym walczyć, bo dziennikarz zrobił swoje, ci którzy mieli zarobić, zarobili. Pamiętajmy o tym, że te treści są nie tylko w odpowiedni sposób przedstawiane, ale też promowane przez tytuły i nagłówki, w sposób clickbaitowy. Ma to przeważnie generować ruch na stronie. Jeżeli ma generować ruch, to ludzie muszą klikać. Jeżeli mają klikać, to musi być to sensacyjne. Nie wszyscy wiedzą o tym, że nagłówki, tak zwane leady, są często generowane nie przez autora artykułu, ale przez wydawcę czy przez redaktora naczelnego. Za nie odpowiedzialność ponosi nie dziennikarz, ale redakcja. Tak więc można dochodzić praw także od samej redakcji. Ja zachęcam do walki o dobre imię, ale trzeba zdawać sobie sprawę, że jest ona długa i trudna.

*Mec. **Maciej Zaborowski** – adwokat, zawodowy mediator, sędzia Trybunału Stanu. Od prawie 20 lat specjalizuje się w sprawach z zakresu prawa mediów i dóbr osobistych, a także w prawie karnym gospodarczym. Prowadzi procesy dziennikarzy, menadżerów oraz polityków z pierwszych stron gazet. Doradza prezesem i radom nadzorczym największych polskich firm. Laureat wielu prestiżowych nagród zdobytych zarówno w Polsce jak i za granicą, m.in. Media Law International czy Forbes - Najlepsze Kancelarie Prawne. W 2020, 2022 i 2023 r. jako jeden z nielicznych adwokatów w Polsce, znalazł się w prestiżowym "Rankingu 50 najbardziej wpływowych prawników w Polsce" autorstwa dziennikarzy „Dziennik Gazeta Prawna”. Lider prawa mediów i prawa karnego dla biznesu według dziennika „Rzeczpospolita”. Partner Zarządzający w Kancelarii Kopec & Zaborowski.*